

DZIURA W LESIE

Mało niefachowcom znaną dziedzinę ochrony środowiska leśnego przedstawia pod powyższym tytułem P. Kwiatkowski w „Nowej Wsi” z 8 października 1972 r.

„Leśny organizm — czytamy na wstępie — zagrożony nierozsądną ingerencją człowieka, osaczony rozrostem przemysłu i technicznej cywilizacji posiada też swoich naturalnych, odwiecznych wrogów. Tyle, że las, potężny i zdrowy, mógł bronić się sam. Dzisiaj, przetrzebiony ludzkimi rękami, zwraca się do swego „przeciwnika” o pomoc”...

O ogromie prac mających na celu zwalczanie groźnego szkodnika leśnego, kornika, w nadl. Grunwald — świadczy m. in. wypowiedź inż. M. Cwika:

„W szczycie „epidemii” zagrożonych było około 60 tysięcy drzew. Teren nadleśnictwa obejmuje około 6 tys. ha. Ile mamy tu drzew? Kilkadziesiąt milionów. I teraz trzeba te chore wyszukać, odróżnić od zdrowych, oznakować — jeszcze zanim przystąpi się do właściwej akcji. To robota dla pułku wojska, a ja zatrudniam 54 ludzi, łącznie z administracją i kierowcami”.

I dalej: „Wiadomo, ile drzew można wyciąć, aby nie uszkodzić w sposób nieodwracalny leśnego środowiska. Tutaj wycięto od października ub. r. 50 tys. m sześć., podczas gdy górna granica rocznego „etatu rębego” wynosi 15—20 tys. m sześć. Przekroczono ją przeszło dwukrotnie... Gałęzie ze ściętych, chorych drzewa trzeba spalić, opryskać drzewa „kornikolem” i „lasochronem”, owadobójczymi substancjami. Ich skutki nie są tylko dobroczynne... Niszczą kornika, ale razem z nim ginie jego naturalny pasożyt — obleniec. Osłabia to siłę samoobronną lasu. Ginę też dzięcioły, zatrute ukrytą w kornikach substancją... Chemia działa na dwie strony... Gdybyśmy mogli czekać, epidemia zlikwidowałaby się sama: obleńce rozwijają się szybciej niż korniki. Ale czekanie oznacza utratę prawie 1/3 drzewostanu, na to nie możemy sobie pozwolić. Do gry wchodzi następny partner — ekonomia”...

„Olsztyńskie lasy, to 6 miliardów złotych — wysoka stawka w grze. Choć nadleśnictwo nie wykona planów pewnych „sortymentów” — w innych dziedzinach kornik przyczynił się do powstania swoistych nadwyżek. „Opadnięte” drzewa trzeba wyciąć, więc plan wyrębu przekroczono — i to znacznie. Jednak nie cieszy ten nieplanowany „zysk”. Cięto drzewa już 15—20-letnie zamiast 100-letnich”.

Zobrazowawszy technikę trudnej, z pozoru niszczycielskiej pracy specjalistów i robotników leśnych dla uratowania ginącego środowiska, autor dodaje:

„...z dnia na dzień mniej jest drzew znaczonych zaciosem „trocinkarza” skazanych na wycięcie, ale ciągle jeszcze groźnych. Specjalne ekipy transportu leśnego zwlekają końmi wycięte drzewa do dróg... I choć las długo będzie leczył prześwietlające łyśną wyrębów rany — jest już bezpieczny”.